



Publikacja jest udostępniona na licencji
Creative Commons (CC BY 4.0)

WIELOGŁOS

Pismo Wydziału Polonistyki UJ

3/2023 (57), s. 129–142


ISSN 1897-1962 (druk) | 2084-395X (online)

doi: 10.4467/2084395XWI.23.023.18559

<https://www.ejournals.eu/Wieloglos>

Artur Hellich

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0002-0748-1834>

Lustra Komendanta¹

1

Mężczyzna przeszukuje stary kufer, w którym zgromadzone są pamiątki z jego rodzinnej wsi. Znajduje w nim rękopis zapisany cudzą ręką. Wkrótce zda sobie sprawę, że czytając go, spogląda w lustro.

Kilkadziesiąt lat później rękopis zostaje znaleziony gdzie indziej i przez kogo innego. Lecz już nie jest to ten sam przedmiot. Jak uczy historia o Pierze Menardzie, który przepisał *Don Kichota* słowo w słowo (a mężczyzna chętnie ją przytaczał, bo lubił Jorgego Luisa Borgesa i sam go trochę przypominał), tekst w innym kontekście znaczy co innego. Teraz więc manuskrypt – ten cudzy wywód o cudzym życiu – nadaje znaczenie biografii mężczyzny, który go niegdyś przywłaszczył. Staje się rzeczywistym odniesieniem dla książki mającej być opowieścią o jego korzeniach.

2

Rozszyfrujmy desygnaty: wieś nazywa się Pokośno i leży na Podlasiu, manuskrypt opowiadał historię niejakiego Witolda Sutuły, ledwie piśmiennego literata amatora, w okresie drugiej wojny światowej kochliwego młodzieńca, a mężczyzna, który odnalazł w zapiskach Sutuły opowieść godną publikacji, to Tadeusz Komendant. Co zresztą wiadomo wszystkim czytelnikom *Lustra*

¹ Za pierwszą lekturę tego tekstu i wszystkie cenne dla mnie sugestie dziękuję Łukaszowi Wróblowi.

*i kamienia...*² – książki złożonej z dwóch części: przepisanej słowo w słowo historii „prostaczka” z Pokośna oraz serii erudycyjnych komentarzy do niej, sporządzonych przez wybitnego tłumacza i krytyka literackiego.

Albo nie wiadomo. Większość interpretatorów *Lustra i kamienia...* podkreślała, że tekst Sutuły jest prawdopodobnie mistyfikacją Komendanta, czy wręcz – że „uczciwiej” byłoby, gdyby historia Witolda z Pokośna, co to „zbyt literacka się wydaje, by mogła być prawdziwa”, okazała się wyrafinowanym pastiszem, bo w innym razie glosy Komendanta zyskałyby status „tekstu przemocy” względem opowieści jego krajana³. Świadczenia niewiary w istnienie jakiegos rzeczywistego Sutuły⁴ sąsiadowały z argumentacją, że autentyczność tej postaci (lub jego brak) okazuje się w gruncie rzeczy sprawą „bez znaczenia”⁵. Nowszą interpretacją Romy Sendyki szła nawet krok dalej w konstatacji, że „pierwsza część *Lustra...* jest – jak się po chwili domyślamy – sfingowana”, choć badaczka uczciwie zaznaczała, iż nie można tego stwierdzić „na pewno”⁶. Krótko mówiąc, żadnego Sutuły, żadnego kufra i żadnego w tym kufrze rękopisu nie było, a jeśli nawet istniał jakiś manuskrypt, to nie należy się tym przejmować, a może i lepiej tego nie wiedzieć.

Były to odczytania niezgodne z przedmową do *Lustra i kamienia...*, którą napisał zaprzyjaźniony z autorem Ryszard Przybylski:

Ale niekiedy w zakurzonych kufkach spoczywają autentyczne pisma, stanowiące niekłamane rewelacje. I otóż na strychu domu położonego na jego rodzinnym polsko-białoruskim pograniczu, Tadeusz Komendant znalazł taki niezwykle tekst [...]

Trudno też pogodzić recenzenckie podważania autentyczności pamiętnika Sutuły ze słowami samego autora, który w głosie do książki *Ja, Piotr Rivière...*, tłumacząc się z decyzji translatorskich dotyczących przekładu pamiętnika niewykształconego francuskiego chłopca mordercy z XIX wieku, nawiązywał do własnej książki:

[...] naśladowę natomiast utykanie kogoś, kto ledwie przekroczył próg pisma, na tym progu. I nie ukrywam, że moje tłumaczenie pozostaje w bliskim strukturalno-

² T. Komendant, *Lustro i kamień. Prywatny sylogizm*, Kraków: Oficyna Literacka 1994.

³ Cytuję słowa Dariusza Nowackiego, zob. *idem, Przechadzki: im dawniej, tym lepiej* [w:] *idem, Zawód – czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*, Kraków: Znak 1999, s. 51.

⁴ Zob. „Najprawdopodobniej Witold Sutula nie był bowiem postacią autentyczną, lecz został stworzony przez erudyta Tadeusza Komendanta. Wspomnienia Sutuły wykoncypowane przez Komendanta również grzeszą niewiarą w mimezis” [pisownia oryginalna – A.H.] (T. Plata, *Widok lustra w lustrze*, „Gazeta o Książkach” 1995, nr 5, s. 7).

⁵ M. Kisiel, *Ze szkoły Michaela Foucaulta*, „Fa-Art” 1995, nr 2, s. 47; Ł. Tomczyk, *Ocalone w Pokośnie*, „Nowy Nurt” 1995, nr 11 s. 7.

⁶ R. Sendyka, *Od kultury „ja” do kultury „siebie”*. *O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Kraków: Universitas 2015, s. 308, 309.

⁷ R. Przybylski, *Ze strychu* [w:] T. Komendant, *Lustro i kamień...*, 1994, s. 3.

-genetycznym związku z innym pamiętnikiem, który stanowi część mojej książki *Lustro i kamień. Prywatny sylogizm* (Oficyna Literacka, 1994)⁸.

Przyjdzie do tego wrócić w dalszej części niniejszych rozważań, ale już teraz zasygnalizujemy, że analogia z książką zaprojektowaną przez Michela Foucaulta, w której przedrukowano autentyczne dokumenty związane z XIX-wiecznym procesem sądowym, a następnie opatrzone je serią komentarzy autorstwa francuskiego filozofa i członków jego zespołu, wskazywałaby na to, że rękopis Sutuły istniał naprawdę, a Komendant, jak niegdyś Foucault, uznał, że należy go opublikować w niezmienionej postaci.

Przyszła pora, by rozszyfrować pozostałe desygnaty mikrofabuły zarysowanej na wstępie. „Ktoś inny”, kto kilkadziesiąt lat później znalazł rękopis, to zespół osób zajmujących się porządkowaniem spuścizny po Tadeuszu Komendancie⁹. Wyrwany z zeszytu pliczek gęsto zapisanych kartek zalegał na dolnej półce regału z książkami w gabinecie autora *Władz dyskursu*, w jego mieszkaniu na warszawskich Stegnach. Korpus ten był jednym z kilku tekstów rękopiśmiennych, który trafił do segregatora gromadzącego zapiski o nieokreślonej proveniencji.

Porównanie z zawartością *Lustra i kamienia...* potwierdza, że jest to, istotnie, słowo w słowo ten sam zapis, skądinąd sporządzony „równym kobiecym duktem pisma”, jak informuje pierwsza glosa¹⁰. Nadto pobieżna ocena wskazuje, że zeszyt mógłby pochodzić z czasów drugiej wojny światowej. Czy zatem dyskusja na temat autentyczności (lub jej braku) zapisków Sutuły, a także możliwych tego konsekwencji dla interpretacji *Lustra i kamienia...*, została raz na zawsze wyczerpana? Komendant niczego nie zmyślił, wszystko przepisał, w czym wzorował się na zespole kierowanym przez Foucaulta? Otóż – nie.

Po pierwsze, analogia do *Ja, Piotr Rivière...* nie jest całkowita. W wypadku książki stworzonej przez zespół francuskiego filozofa od samego początku było czytelnikowi wiadomo, że matkobójca to postać historyczna, proces się odbył i dokumenty sądowe są autentyczne – zaświadczają o tym przedmowa Foucaulta, a także zamieszczone w książce skany dokumentów z XIX wieku. Nie ma chyba żadnych przesłanek, by problematyzować autentyczność historii Rivière’a. W wypadku książki Komendanta analogiczne wątpliwości natomiast istnieją (o czym świadczy recepcja *Lustra i kamienia...*), co więcej, do

⁸ T. Komendant, *Od tłumacza [w:] Ja, Piotr Rivière, skorom już zaszlachtował moją matkę, moją siostrę i brata mojego... Przypadek matkobójcy z XIX wieku*, przedstawił M. Foucault, przeł. T. Komendant, G. Wilczyński, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2002, s. 59.

⁹ Zespół – Aneta Wiatr, Łukasz Żurek oraz niżej podpisany – przystąpił do prac porządkowych i archiwizacyjnych po śmierci Tadeusza Komendanta w 2019 roku na prośbę jego spadkobiercy.

¹⁰ T. Komendant, *Lustro i kamień...*, 1994, s. 57.

ich podsyceńca przyczynił się sam autor. Jego utwór pierwotnie bowiem ukazał się w „Twórczości”, gdzie (znów wzorem Foucaulta) zamieszczone były skany – zapewne w roli śladów autentyku – pierwszej strony dramatu Sutuły, który stanowi apendyks do jego pamiętnika, oraz okładek dwóch starych książek o Pokośnie¹¹. W wersji książkowej skany zniknęły. Właściwie gdyby nie przedmowa Przybylskiego, całość do złudzenia przypominałaby wyrafinowaną grę literacko-mystyfikacyjną w typie *Bladego ognia* Vladimira Nabokova.

Po drugie (i przede wszystkim), rękopis znaleziony w mieszkaniu Komendanta nie obejmuje całego zapisu *Pamiętnych dni przeszłości* (tak zatytułowany jest pamiętnik Sutuły). Dokument wypełnia jego znaczącą część, około dwóch trzecich, konkretnie sam trzon historii, ale bez wstępu i zakończenia. Pierwsze słowa manuskryptu: „Nazajutrz pytał się B.”, zostały przedrukowane na ósmej stronie pamiętnika, od nowego akapitu, po informacji: „(luka w rękopisie)”¹², natomiast jego słowa ostatnie – „Nie mogłem zrozumieć gdy raz się oddaje, drugi ma...” – przypadają na ostatnią stronę pamiętnika i zamyka je analogiczny zapis: „(luka w rękopisie)”, po którym następują jeszcze cztery akapity tekstu, a po nich krótki dramat Sutuły¹³. Komendant zatem skrupulatnie zaznaczył granice rzeczywistego tekstu (choć jego czytelnicy nie mogli tego wiedzieć), uczciwie też poinformował w pierwszej głosie, że „zasadnicza [podkr. – A.H.] część przekazu dotarła do nas w postaci kopii wykonanej równym kobiecym duktem pisma”¹⁴. Korespondowałoby to z naszym znaleziskiem: manuskrypt z mieszkania Komendanta to właśnie kopia zawierająca zasadniczą częścią historii. Nie odnaleziono natomiast oryginałów wstępu i zakończenia pamiętnika oraz dramatu Sutuły.

Istnieją różne potencjalne wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Chociażby takie, że pozostała część rękopisu może się znajdować w innych miejscach (np. w redakcji „Twórczości”, gdzie Komendant pracował i opublikował pierwodruk książki). Dokument mógł też zostać zagubiony lub zniszczony (jeśli celowo przez Komendanta, byłby to gest znaczący). Każdy z tych scenariuszy oznaczałby, że krytyk literacki nie jest mistyfikatorem. Co więcej, nigdy nie będziemy mieć pewności, że pozostała część rękopisu kiedykolwiek istniała (jak można by tego weryfikowalnie dowieść?), zawsze natomiast będziemy musieli się liczyć z niewielkim prawdopodobieństwem, że brakująca partia zostanie odnaleziona (albo pojawi się dowód, że była lub jest rzeczywista).

Można pokusić się również o inne wytłumaczenie tego stanu rzeczy. Być może pozostała część rękopisu nie została znaleziona w mieszkaniu Komendanta, ponieważ nigdy nie istniała. Autor *Władz dyskursu* wydobył z kufra fascynujący manuskrypt, który był pozbawiony wstępu i zakończenia. W tym

¹¹ *Idem, Lustro i kamień. Prywatny sylogizm*, „Twórczość” 1990, nr 3, s. 26, 43.

¹² *Idem, Lustro i kamień...*, 1994, s. 16.

¹³ *Ibidem*, s. 40.

¹⁴ *Ibidem*, s. 57.

samym czasie zajmował się tłumaczeniem pamiętnika francuskiego niewykształconego chłopa z XIX wieku, starając się oddać w polszczyźnie autentyczny rytm jego mowy. Znakomity stylistą, za którego uchodził Komendant, dopisał wstęp i zakończenie pamiętnika, tworząc mistrzowski pastisz-falsyfikat opowieści Sutuły. Byłaby to diabelska sztuczka, o której nikt nie miał się dowiedzieć (chyba że odnalazłby rękopis – czy jednak Komendant pozostawił go w swoich rzeczach intencjonalnie, do tego już nie dojdziemy).

Istnieją argumenty wspierające taką hipotezę. W *Lustrze i kamieniu...* Komendant prowadzi świadomą grę polegającą na zacieraniu granicy między tekstem Sutuły i własnym. W głosie zatytułowanej *Pępek świata, środek Europy* autor przyznaje, że słowa pamiętnika przytoczył:

[...] nie od początku. To pominięcie wyniknęło z mojej pisarskiej strategii, mojej z kolei gry z czasem. Pamiętnik zresztą początku nie ma – to *liber acephalus*. Ale teraz nastał moment, by uzupełnić go o brakujący – jedyny – epizod. Poprzedza on to wszystko, co zostało wydrukowane [...] ¹⁵.

Od następnego akapitu Komendant przepisuje (lub dopisuje) trzystronicową historię schadzki Witolda z niejaką Baronówną na tle antysemitycznych pogromów, utrzymaną we właściwym bohaterowi stylu wypowiedzi. Jak interpretować ten zabieg? Dlaczego historia Sutuły nie została przedrukowana chronologicznie i w całości? Jednym z możliwych powodów jest to, że gdyby Komendant nie zastosował tego chwytu, nie mógłby wyeksponować w jednej z głos bodaj największej rewelacji rękopisu Sutuły. Otóż jego historia – ale tylko w wersji poukładanej przez warszawskiego krytyka – rozpoczyna się „na werandzie p. Mickiewiczów” ¹⁶ („Trudno wyobrazić sobie bardziej idylliczny początek opowieści” ¹⁷ – skomentuje autor). Witold nie ma wykształcenia ani obycia literackiego, więc nie zdaje sobie sprawy z wymiaru symbolicznego tego szczegółu jego opowieści (dla niej samej raczej nieistotnego). Tym większe pole do popisu dla erudyty, specjalisty od dyskursów, który historię komentuje. Jednak gdyby pamiętnik Sutuły został przedrukowany zgodnie z chronologią, „weranda p. Mickiewiczów” nie znajdowałaby się już na początku historii. Efekt byłby znacznie słabszy.

Na tym nie koniec, bo przecież – jak zauważa Dariusz Nowacki – pamiętnik Sutuły rozpoczyna się na „werandzie p. Mickiewiczów, a kończy w domu Sienkiewiczów” ¹⁸, co zdaniem krytyka stanowi „ironię zdarzeń” tak silną, że podejrzaną, bo sugerującą fikcyjny charakter pamiętnika ¹⁹. W związku z tym

¹⁵ *Ibidem*, s. 66.

¹⁶ *Ibidem*, s. 10.

¹⁷ *Ibidem*, s. 58.

¹⁸ Istotnie tak jest, zob. „[i] znów nieporozumienie rodzinne zmusiło mnie wrócić do tej samej wsi, ale już nie Radziejewiczów, lecz Sienkiewiczów” (*ibidem*, s. 40). Na tę zbieżność zwrócił również uwagę Przybylski (zob. *idem*, *op.cit.*, s. 5).

¹⁹ D. Nowacki, *op.cit.*, s. 51.

warto zaznaczyć, że wzmianki o Mickiewiczach i Sienkiewiczach należą do wstępu i zakończenia pamiętnika, czyli do tej jego części, której oryginału nie znaleźliśmy w mieszkaniu Komendanta. Nasuwa się przypuszczenie, że Nowacki słusznie wychwycił fragmenty pamiętnika zbyt literackie, by mogły być prawdziwe, ponieważ partie, z których pochodzą te akurat fragmenty, nie zostały napisane, lecz dopisane, i nie przez Sutulę, lecz Komendanta. A potem – już w obrębie innego dyskursu – rzeczowo przez tego ostatniego omówione.

Na niekorzyść takiej interpretacji świadczyłoby jedynie zdjęcie rękopisu pierwszej strony dramatu Witolda, które zostało przedrukowane w „Twórczości”, a potem zniknęło z wydania książkowego. Nie odnaleźliśmy jego oryginału w mieszkaniu Komendanta. Rzut oka na skan pozwala stwierdzić, że nie wyszedł on spod tej samej ręki co rękopis z historią Sutuli. Charakter pisma jest niepewny, dość koślawy, a strona tytułowa zawiera ewidentne błędy („aktaktach” zamiast „aktach”, „własym” zamiast „własnym”). Czy to rękopis Witolda? A może fabrykacja samego Komendanta? Kształt liter w znacznie większym stopniu niż rękopis pamiętnika przypomina charakter pisma warszawskiego krytyka, jakby świadomie wykoślawiony. Graficzne i typograficzne rękodzieła, które znaleźliśmy w archiwach Komendanta, świadczące o jego nietuzinkowych talentach manualnych, sugerują, że technicznie potrafiłby to sfabrykować. Czy jednak rzeczywiście to przedsięwzięł, pozostaje w sferze domysłów.

3

W jaki sposób znalezienie manuskryptu Sutuli wpływa na interpretację książki Komendanta? *Lustro i kamień...* ukazało się w serii „Otawa”, publikowały w niej osoby, „które w prywatnej biografii i historii małych ojczyzn szukają znaków ciągłości” (jak można przeczytać na tylnej okładce). Warszawski krytyk już przedtem interesował się problematyką „literatury korzennej”, omawiał teksty pisarzy snujących małe narracje (przeciwstawiane tym Wielkim), upominającym się o lokalność oraz prywatność. Sam urodził się w Pokośnie w 1952 roku, czyli krótko po wydarzeniach opowiedzianych przez Sutulę. Przybylski sugeruje istnienie swoistego pokrewieństwa między Witoldem a Komendantem, polegającego na tym, że ten ostatni, dzięki odebranemu wykształceniu, a zarazem wspólnemu pochodzeniu, zdołał „odkryć sens doświadczenia zapisanego przez swojego krajana”²⁰. Czy płynąłby z tego wniosek, że autor *Władz dyskursu* wykorzystał cudzy rękopis, by w wyrafinowany – i paradoksalny – sposób opowiedzieć o samym sobie? Nawet jeśli Komendant wejrzał w manuskrypt niczym w zwierciadło i zobaczył w nim siebie, to my,

²⁰ R. Przybylski, *op.cit.*, s. 5.

czytelnicy, nie mamy dostępu do odbitego obrazu. Zgodnie z założeniami serii „Otawa” książka bez wątplenia opowiada historię małej ojczyzny. Co jednak nie znaczy, że stanowi wyznanie jej autora.

Z pewnością zaś w zwierciadle *Lustra i kamienia...* odbija się twórczość Komendanta, zwłaszcza eseistyczna i naukowa. Jeśli czytamy ją przez pryzmat problematyki centralnej dla analizowanego tu utworu, ujawnione zostaną osobiste wątki pozostałych prac, w innej lekturze trudne do dostrzeżenia. Myślę przede wszystkim o *Władzach dyskursu*²¹ (książkowej wersji pracy doktorskiej), nad którymi krytyk pracował mniej więcej w okresie powstawania *Lustra i kamienia...* Wyekspozowanie niektórych wątków w tej monografii Foucaulta zyskuje znaczenie podczas lektury porównawczej z *Lustrem i kamieniem...* Tak jest w wypadku omawiania stosunku francuskiego filozofa do teorii *écriture*, w której chodziło, jak tłumaczył Komendant, nie tyle o „określanie się przez pisanie, ile o najdosłowniej rozumiane znalezienie się w pisaniu”²². W tym kontekście autor podawał obszerny cytat z *Archeologii wiedzy*:

Cóż to, wyobrażacie sobie, że wkładałbym w pisanie tyle wysiłku i czerpał zeń tyle przyjemności, że poświęciłbym mu się z takim uporem, gdyby nie było to budowanie – ręką nieco gorączkową – labiryntu, w którym mógłbym przesunąć miejsce swojej wypowiedzi, otworzyć przed nią podziemia, zepchnąć ją w dół daleko poza nią samą, znaleźć perspektywę, która by uogólniła i zniekształciła jej drogę – w którym mógłbym zagubić się i ukazać w końcu oczom, których nigdy więcej nie spotkam? Niejeden – jak ja zapewne – pisze po to, by nie mieć twarzy. Nie pytajcie mnie, kim jestem, ani nie mówcie mi, abym pozostał taki sam: jest to moralność stanu cywilnego; rządzi ona naszymi dokumentami. Niechże zostawi nam swobodę, kiedy mamy pisać²³.

Wprawdzie na egzemplarzu *Władz dyskursu*, dedykowanemu Zofii Mitosek (promotorce doktoratu), Komendant napisał: „Zosi, która wobec tej książki odegrała rolę Ariadny, bo bez jej ponagleń z tego labiryntu tekstowego nigdy bym się nie wygrzebał”²⁴, jednak słowa te należałoby opatrzyć ironicznym nawiasem, a cytat z *Archeologii wiedzy* uznać za ukryte motto *Lustra i kamienia...* Ta ostatnia książka pod wieloma względami przypomina przecież tekstowy labirynt, „przesuwający miejsce wypowiedzi”, stworzony po to, by autor mógł ukryć bezpośrednie referencje.

Komendant relatywnie sporo uwagi poświęcał wyznaniom Foucaulta, w których filozof chciałby wyobrazić sobie śmierć jako stopniowe zatarcie

²¹ T. Komendant, *Władze dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*, Warszawa: Spacja 1994.

²² *Ibidem*, s. 164.

²³ M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa: PIW 1977, s. 43. Cyt. za: T. Komendant, *Władze dyskursu...*, s. 164.

²⁴ Za udostępnienie egzemplarza książki dziękuję Zofii Mitosek.

(*s'effacer*) podmiotu²⁵. Warszawski krytyk upodobał sobie tę metaforę, skoro powrócił do niej, formułując jedną z głównych tez swojej monografii (wyjaśniającą znaczenie podtytułu książki: *Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*):

Foucault powtarzał zawsze, że chce zagubić się w pisaniu, „zatrzeć” podmiot – jak gdyby zamierzał przypadkowe ścieżki ziemskiej wędrówki zamienić w konieczne rządki pisma. Rewersem jego dzieła – co i rusz pokazuję ten rewers – jest biografia. Choć ta biografia do tego stopnia zatraciła się w dziele, że wyprowadzanie jej stamtąd na światło dzienne zawsze będzie większym lub mniejszym nadużyciem.

„Zawsze pisałem tylko fikcje”, powiedział w którymś wywiadzie, i była to prawda. Te „fikcje”, przedstawiane pod pozorem naukowego dyskursu, służyły jednemu: ucieczce przed sobą²⁶.

Innymi słowy, wszystko, co opublikował francuski filozof, miało osobiste podłoże, lecz to nie znaczy, że zawierało dosłowne odniesienia do jego autobiografii. Tę zasadniczą różnicę, precyzowaną przez Komendanta, chyba dobrze oddawałyby słowa: „Piszę nie o sobie, piszę sobą”²⁷, którymi Jan Kott poprzedzał swoje zapiski intymne (wykorzystując zresztą znaną Gombrowiczowską metaforę „pisanania sobą”, wcześniejszą od Foucaultowskiego „sobą-pisanania”, *l'écriture de soi*). Zdaniem Komendanta tworzenie przez autora *Archeologii wiedzy* „fikcji naukowych”, stanowiących efekt uboczny nieustannej „ucieczki przed sobą”, odbierało status „naukowości” jego wypowiedziom, choć nie czyniło ich mniej interesującymi i inspirującymi. W ten sposób, autoironicznie, obnażał własne wypowiedzi akademickie, wyznając na przykład: „Nie bada m, lecz gada m [podkr. autora]”²⁸. Toteż w jego tezie o osobistym podłożu pisarstwa Foucaulta zasadnie można się dopatrzeć kryptoautobiograficznego wyznania.

Jeszcze mocniej wyekspozowane w monografii francuskiego filozofa jest jej zakończenie, które prawie wprost odnosi się do *Lustra i kamienia...* Komendant opisuje w nim swój „sen antropologiczny”, w który zapadł podczas pracy nad monografią Foucaulta. Autor znalazł się w komnacie wśród innych osób. Na ścianie wisiało wielkie lustro, a w nim odbijało się inne lustro, w którym widać było jedynie odbity obraz. Ktoś trzymał w ręku rewolwer, chwając się, że roztrzaska odbity obraz, podczas gdy rzeczywiste zwierciadło pozostanie nienaruszone. Aby więc zniszczyć obraz, ów człowiek

[...] musiał strzelać nie w stronę odbitego obrazu, ale istotnie w stronę przeciwną – tam, gdzie było rzeczywiste lustro, którego odbity obraz widzieliśmy. [...] Rozległ się strzał. Ujrzałem, jak obraz rozpada się [...]. Tylko że – widziałem

²⁵ T. Komendant, *Władze dyskursu...*, s. 190–191.

²⁶ *Ibidem*, s. 207.

²⁷ J. Kott, *Przyczynek do biografii. Po zawale*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1995, s. 5.

²⁸ T. Komendant, *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5, s. 160.

to! – ten typ nas oszukał: strzelał nie do tyłu, jak zapowiedział, ale wprost we właściwe, gdzieśmy się wszyscy gapili, zwierciadło.

Kiedy... – a może powinienem zacząć inaczej, gdy tyłu już nas stamtąd, bezskutecznie, wyprowadzało – gdzie wyjdziemy z jaskini Platona?²⁹

W człowieku z pistoletem można widzieć Foucaulta, który obiecał ludziom, zamkniętym w platońskiej jaskini, że pozbawi ich złudzenia. Na korzyść tej interpretacji wpływałoby zapewnienie francuskiego filozofa – poczynione w podrozdziale jego *Słów i rzeczy* zatytułowanym, co na pewno nie jest przypadkiem, *Sen antropologiczny* – iż do „odnowy myślenia”, „obudzenia myśli” „nie ma innego sposobu niż zburzenie do fundamentów «czworoboku» antropologicznego”³⁰ (przez co, nie wdając się tu w szczegóły, Foucault rozumiał konieczność „oczyszczenia refleksji z antropologicznej ideologii, [czyli – dop. A.H.] drastycznie mówiąc, uśmiercenia Człowieka”³¹). W śnie warszawskiego krytyka Foucault rzeczywiście to zrobił – dokonał aktu zburzenia. Ale dla ludzi zamkniętych w komnacie, symbolizującej platońską jaskinię, nie było to równoznaczne z wydostaniem się na zewnątrz (jakie „zewnątrze” miałyby to zresztą być?). Jeśli tak myśleli, to zostali oszukani. Choć w zamian doświadczyli wspaniałego spektaklu:

Ujrzałem, jak obraz rozpada się – i było to piękne, ten, jak na zwolnionym filmie, wodospad zwierciadlanych szczątków, który tysiącrotnie powiela twoje odbicie i, jak na przyjęciu u Królowej Śniegu, mrozi serce – a szklana szyba dalej trwa nienaruszona³².

Lustro jest również figurą autobiografii³³. Zbić je, na przykład kamieniem, to pozbawić się możliwości wejrzenia w głąb siebie, wykreowania obrazu własnego Ja. Przy czym zwierciadło ukazuje wyłącznie złudzenie naszego Ja. Dlatego w pogotowiu znajduje się kamień, którym w razie potrzeby można szybko zgładzić iluzję, pozbawić się odbicia swej twarzy. Nic w tym

²⁹ *Idem, Lustro i kamień...*, 1994, s. 219.

³⁰ M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 2, przeł. T. Komendant, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2005, s. 163.

³¹ Jak interpretuje Marzena Adamiak, *eadem, Foucault i perypetie podmiotu*, „Przegląd Filozoficzny” 2002, nr 2 (42), s. 194.

³² *Ibidem*.

³³ Nie tak dawno dowodził tego Adam Fitas, sięgając w swojej książce, poświęconej dziennikom Zofii Nałkowskiej, m.in. po figurę „lustra, czyli odbicia”, trochę później zaś – w osobnym artykule – badacz wyróżniał dwa warianty „optyki lustra”: szczerze i wierne „odbicie Ja” oraz niepozbawioną gry „autokreację” (zob. A. Fitas, *Zamiast eposu. Rzecz o dziennikach Zofii Nałkowskiej*, Lublin: Wydawnictwo KUL 2011; *idem, Trzy postawy autobiograficzne – próba nowego ujęcia*, „Roczniki Humanistyczne” 2018, z. 1, t. LXVI, s. 95). Rzecz jasna, dla takich samoświadomych i biegłych w filozofii podmiotowości pisarzy jak Komendant autokreacyjny aspekt figury lustra jest tyleż oczywisty, co niezbywalny.

przesadnie eksperymentalnego – tak uzbrojona przystępuje do pisania sobą większość intelektualistów, świadomych pułapek samoodniesienia (np. bliski Komendantowi Jacques Derrida, który lapidarnie wyznawał: „Bardziej niż o prezentację mnie samego chodziłoby o przedstawienie tego, co przeszkadza mi w autoprezentacji”³⁴). Zresztą koniunkcja łącząca „lustro” i „kamień” nie informuje o ostatecznym zatarciu iluzji Ja (czemu odpowiadałby tytuł „Kamień rzucony w lustro”), lecz o nieustającym poczuciu konieczności zacieraania tego wciąż narzucającego się złudzenia³⁵.

Dobrze też nie zapominać o samym micie, z którego wywodzi się wspomniana figura autobiografii. Zwierciadło, w którym przeglądał się Narcyz, nie było ze szkła, lecz z wody. Urodziwy młodzieniec pragnął znaleźć się możliwie najbliżej strumienia, bo dostrzegł w nim samego siebie, a siebie kochał ponad wszystko. Istotę zaburzenia, na które cierpiał Narcyz, stanowiła, jak wiadomo, nieumiejętność oddzielenia Ja od nie-Ja – to, co należało do tej ostatniej sfery, mogło stać się obiektem jego zainteresowania wyłącznie wtedy, gdy piękny myśliwy dostrzegł w tym czymś odbicie samego siebie. Dlatego, nie chcąc podzielić losu Narcyza, trzeba mieć ze sobą kamień, którym w razie potrzeby można rzucić w zwierciadło strumienia. Na tafli wody natychmiast powstaną koncentryczne kręgi, fragmentaryzujące odbity obraz. Granica między Ja a nie-Ja zostanie na moment przywrócona.

W *Lustrze i kamieniu*... tę granicę przywracał znaleziony – zachowany przez autora – manuskrypt zapisany ręką Innego i dotyczący życia Innego. Komendant wciągnął go w wewnętrzny dialog, równoważąc głos własny głosem cudzym. Ile w tym było troski o wyjaśnienie doświadczenia swego krajana (jak chciał Przybylski), a ile „przemocy” (jak sądził Nowacki), trudno już rozstrzygnąć.

4

Ironia losu: pisząc ten tekst, znalazłem się w sytuacji podobnej do tej, w której kilkadziesiąt lat temu był Komendant. Tak jak on, porządkując cudzy „strych”, znalazłem cudzy rękopis i zainspirowałem się nim do napisania własnego

³⁴ J. Derrida, *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*, przeł. A. Siemek, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12, s. 108.

³⁵ W tym kontekście por. uwagi Foucaulta – z rozdziału *Człowiek i jego sobowtóry ze Słów i rzeczy* – o nieznacznym, choć nieusuwalnym „roztępie”, „który mieści się w «i»: wycofania «i» powrotu, myślenia «i» niemyślanego, empirycznego «i» transcendentalnego, tego, co należy do porządku pozytywnego «i» tego, co jest fundamentalne. Identyczność rozdarta dystansem, który w pewnym sensie jest wobec niej wewnętrzny, a w innym sensie ją tworzy, powtórzenie, które powołuje zawsze będącą gdzieś dalej identyczność, to bez wątpienia centrum współczesnego myślenia, któremu pochopnie przypisuje się odkrycie czasu” (M. Foucault, *Słowa i rzeczy*..., s. 161).

tekstu-komentarza. Lecz mnie sprowokowała już nie historia niejakiego Sutuły (w moim przypadku o żadnej korespondencji autobiograficznej nie mogło być mowy), lecz to, co z tą historią zrobił Komendant. Dla mnie pamiętnik chłopaka z Pokośna nie istnieje takim, jakim istniał dla autora *Lustra i kamienia*... To już inny tekst, choć – jak w przywoływanym opowiadaniu Borgesa – słowo w słowo ten sam. Od czasu powstania *Lustra i kamienia*... manuskrypt Sutuły, mówiąc językiem Foucaulta, zdyskursywizował się (albo to Komendant go zdyskursywizował). Rękopisy więc, owszem, nie płoną, tylko że bezpowrotnie tracą dawne znaczenia.

Trudno w tym miejscu rozważać odegnąć kołatające się skojarzenia z Foucaultowską rekonstrukcją antropologicznej ideologii źródła³⁶, a zwłaszcza z Derridiańskimi słowami o nieiszczalnym, bo metafizycznym pragnieniu „nieustającego powrotu do źródła, [...] nostalgii za powrotem do najbardziej archaicznego miejsca absolutnego początku”³⁷. Nie *à propos* tych tez, choć w niewątpliwym związku z nimi, Komendant przestrzegał we *Władzach dyskursu*: „Natomiast wyjście z Miasta otwiera oczy i uniemożliwia łatwe powroty [podkr. autora]”³⁸ (w jego wypadku nie z Miasta, lecz z podlaskiej wioski). Znaleźliśmy rękopis historii Sutuły, a więc – można by rzec – nieobecne dotąd „źródło” książki Komendanta. Tylko że ten tekst nie jest już tym, czym był w chwili powstania, i nie może odegrać roli owego źródła, które raz na zawsze ustanowiłoby jednoznaczne sensy, usunęło dotychczasowe wątpliwości, oddzieliło fałszywe domysły od faktów. Znalezione manuskrypt nie tylko niczego nie rozstrzygnął, lecz jeszcze namnożył pytań i nasunął nowe ścieżki interpretacyjne, obnażając metafizyczne iluzje obecności i potwierdzając stare, poststrukturalistyczne prawdy. Wciąż nie możemy mieć pewności, co Komendant dopisał, a co przepisał – wobec nieobecności źródła granice między dziełem a tym, co do dzieła nie należy, między Ja a nie-Ja nadal pozostają rozmyte. Jeśli ktoś myślał, że przetrząśnięcie domowego archiwum cokolwiek zmieni, to mylił się, choć warto było szukać, bo znalezisko niewątpliwie wzbogaciło lekturę książki.

Płyną z tego ogólniejsze wnioski. Pierwszy dotyczy dorobku Komendanta postrzeganego jako całość. Potraktowanie rękopisu z historią Sutuły wyłącznie jako kontekstu interpretacyjnego dla *Lustra i kamienia*... nie jest najlepszym rozwiązaniem (co przewidywali krytycy piszący o książce). Skłonny byłbym raczej traktować to znalezisko jako równorzędną część heterologicznego

³⁶ Zob. podrozdział *Wycofanie i powrót źródła* (M. Foucault, *Słowa i rzeczy*..., s. 147–156), w którym filozof pokazuje, w jaki sposób człowiek („oddzielony od źródła”), zyskuje „na poziomie fundamentalnym” prymat nad rzeczami, których źródło, przeciwnie, można umiejscowić w czasie historycznym. Toteż zadaniem myślenia byłoby „zakwestionowanie źródła rzeczy”, by obnażyć ideologię stosunku człowieka do źródła.

³⁷ J. Derrida, *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*, przeł. J. Momro, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2016, s. 134.

³⁸ T. Komendant, *Władze dyskursu*..., s. 39.

spadku, jaki pozostawił po sobie Komendant – składałyby się na niego zarówno jego teksty opublikowane i nieopublikowane, jak i innowodne wytwory jego praktyki twórczych oraz jego biografia. W przypadku warszawskiego krytyka trudno oddzielić pisanie od życia, trudno też traktować jego książki autorskie jako stereotypowo strukturalistyczne artefakty, względem których istnieją jakieś „pozateksty”. To już banał, choć do Komendanta odnosi się szczególnie trafnie: wszystko, co tworzył, co katalogował, co wieszał na ścianie w swoim mieszkaniu, co gotował i czego słuchał, składa się dziś na jego dorobek, bo współtworzy sieć oświetlających się wzajem zależności. Nawiasem mówiąc, pewnie jest to jednym z głównych powodów, dla których stałym motywem wspomnień o Komendancie są próby łączenia wiedzy na temat jego biografii i osobowości – wyniesionej z zasłyszanych anegdot i wspólnych z nim doświadczeń – z charakterystyką pisanych przez niego tekstów i wygłaszanych sądów.

Drugi wniosek jest powiązany z pierwszym i dotyczy idei archiwum. Starłem się tu argumentować, że zgromadzone w stegieńskim mieszkaniu obiekty składające się na spuściznę warszawskiego krytyka – dokumenty, rękopisy, maszynopisy, książki (często z dedykacjami, podkreśleniami i zapiskami na marginesach), teksty cudze, pliki tekstowe zachowane na jego komputerach, płyty z muzyką, obrazki na ścianach – nie stanowią instancji, która cokolwiek w twórczości Komendanta ostatecznie by potwierdzała ani wyjaśniała. Jak po odnalezieniu zaginionego archiwum Dawida Hopensztanda pisała Danuta Ulicka (a jej słowa pasują i tutaj), jest „odwrotnie, [odkryte archiwum – dop. A.H.] dostarcza faktów i poszlak komplikujących dotychczasowe informacje i przekonania”³⁹. W przypadku spuścizny Komendanta takim „komplikującym faktem” stał się rękopis z historią Sutuły, choć mogłoby się wydawać, że to dowód nad dowody, źródło nad źródłami. A skoro archiwum warszawskiego krytyka nie byłoby miejscem, które obiecuje dostęp do obiektów postrzeganych w analogii do metafizycznego źródła (są od tego wyjątki, np. dokumenty zawierające dane osobowe czy związane z wykonywanym zawodem), to i prestiż tradycyjnego archonta, podejrzliwego strażnika trzymany pod kluczem kolekcji i katalogów, drastycznie się obniża, sprawiając, że jego rola traci na znaczeniu⁴⁰. Postulat otwartości i łatwości dostępu do przedmiotów z takiego zbioru zyskuje zaś dodatkowe uzasadnienie.

³⁹ D. Ulicka, *Archiwum i „archiwum”*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 300.

⁴⁰ Nawiązuję tu, oczywiście, do Derridańskiej rekonstrukcji pojęcia „archiwum”, pochodzącego od greckiego *archeion* i pierwotnie oznaczającego domy wysokich urzędników, w których składano oficjalne dokumenty. „Archonci są przede wszystkim strażnikami dokumentów. Nie strzegą jedynie fizycznego bezpieczeństwa składanych danych i zabezpieczania dokumentów. Uzgadniają również ze sobą prawo i kompetencje hermeneutyczne. Mają prawo do interpretacji archiwów. Powierzone takim archontom dokumenty wyrażają prawo: przywołują prawo i odwołują się do prawa. Aby mogły być w ten sposób strzeżone, aby mogły podlegać jurysdykcji tego wyrażania prawa, dokumenty potrzebują

Co więcej, jeśli archiwum nie jest miejscem, które odwiedza się przede wszystkim w tym celu, by coś rozstrzygnąć, osądzić, raz na zawsze zawyrokować, lecz po to, by mnożyć domysły, dokładać perspektyw interpretacyjnych i dokonywać translacji na kolejne dyskursy, to umocowanie traci granica oddzielająca to archiwum od twórczości autora. Dlatego w nieco utopijnej wizji przyszłości chciałbym wyobrazić sobie przestrzeń, pewnie wirtualną, w której zebrane zostałyby możliwie wszystkie obiekty będące rezultatem szeroko rozumianych praktyk twórczych Komendanta, tak by można było swobodnie, równolegle je czytać, oglądać, słuchać, przeszukiwać i przeglądać. Oczywiście, zaprojektowanie takiej przestrzeni wymaga podjęcia dziesiątek niełatwych decyzji i będzie rodzić wciąż nowe wątpliwości, lecz mimo to jestem przekonany, że warto podjąć takie wyzwanie⁴¹.

Bibliografia

- Adamiak M., *Foucault i perypetie podmiotu*, „Przegląd Filozoficzny” 2002, nr 2 (42).
- Derrida J., *Gorączka archiwum. Impresja freudowska*, przeł. J. Momro, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN 2016.
- Derrida J., *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*, przeł. A. Siemek, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11–12.
- Fitas A., *Trzy postawy autobiograficzne – próba nowego ujęcia*, „Roczniki Humanistyczne” 2018, z. 1, t. LXVI.
- Fitas A., *Zamiast eposu. Rzecz o dziennikach Zofii Nalkowskiej*, Lublin: Wydawnictwo KUL 2011.
- Foucault M., *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, wstęp J. Topolski, Warszawa: PIW 1977.
- Foucault M., *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, t. 2, przeł. T. Komendant, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2005.
- Ja, *Piotr Rivière, skorom już zaszlachtował moją matkę, moją siostrę i brata mojego... Przypadek matkobójcy z XIX wieku*, przedstawił M. Foucault, przeł. T. Komendant, G. Wilczyński, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2002.
- Kisiel M., *Ze szkoły Michaela Foucaulta*, „Fa-Art” 1995, nr 2.
- Komendant T., *Lustro i kamień. Prywatny sylogizm*, Kraków: Oficyna Literacka 1994.
- Komendant T., *Lustro i kamień. Prywatny sylogizm*, „Twórczość” 1990, nr 3.
- Komendant T., *Władze dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*, Warszawa: Spacja 1994.
- Komendant T., *Związki nienaturalne*, „Teksty Drugie” 1996, nr 5.

zarazem strażnika oraz umiejscowienia. Archiwa, nawet w swym stróżowaniu bądź w swej tradycji hermeneutycznej, nie funkcjonują bez podstawy ani bez siedziby [podkr. autora]” (J. Derrida, *Gorączka archiwum...*, s. 11).

⁴¹ Tekst został wygłoszony na konferencji „Life Writing Awangard” w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego 28–30.11.2022 roku. Za wstępne opracowanie redakcyjne tekstu dziękujemy Honoracie Sroce z UW [przyp. red.].

- Kott J., *Przyczynek do biografii. Po zawale*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1995.
- Nowacki D., *Zawód – czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*, Kraków: Znak 1999.
- Plata T., *Widok lustra w lustrze*, „Gazeta o Książkach” 1995, nr 5.
- Przybylski R., *Ze strychu* [w:] T. Komendant, *Lustro i kamień. Prywatny sylogizm*, Kraków: Oficyna Literacka 1994.
- Sendyka R., *Od kultury „ja” do kultury „siebie”. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*, Kraków: Universitas 2015.
- Tomczyk Ł., *Ocalone w Pokośnie*, „Nowy Nurt” 1995, nr 11.
- Ulicka D., *Archiwum i „archiwum”*, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.

Streszczenie

Lustro Komendanta

Niniejszy tekst informuje o odkryciu w mieszkaniu Tadeusza Komendanta znaczącej części oryginalnych rękopiśmiennych zapisków, które zostały wprowadzone do jego książki *Lustro i kamień*, a następnie odpowiada na pytanie, jakie to znalezisko ma konsekwencje dla interpretacji owej książki. Wskazuje także na korelacje między *Lustrem a kamieniem* a *Władzami dyskursu* Komendanta i interpretuje kryptoautobiograficzne partie tej ostatniej publikacji. W ostatniej zaś części uogólnia obserwacje wyniesione z przeprowadzonych interpretacji i wykorzystuje je w refleksji nad wyłaniającą się ideą archiwum i pożądaną formą udostępniania dorobku Komendanta.

Słowa kluczowe: Tadeusz Komendant, Michel Foucault, rękopis, autobiografia, lustro, archiwum, dyskurs, źródło, autentyczność, zatarcie, złudzenie

Summary

The Komendant's Mirrors

This text reports on the discovery, which was made in Tadeusz Komendant's apartment, of a significant part of the original manuscripts that were included in his book *Lustro i kamień...* [The Mirror and the Stone...], and then answers the question of what consequences this find has for the interpretation of the aforementioned book. The author also points out to the correlations between *Lustro i kamień...* and *Władze dyskursu* [The Power of Discourse] by Komendant and interprets the crypto-autobiographical parts of the latter. In the last part, he generalizes the observations acquired from these interpretations and uses them while reflecting on the idea of the archive and the desired form of making Komendant's heritage accessible.

Keywords: Tadeusz Komendant, Michel Foucault, manuscript, autobiography, mirror, archives, discourse, source, authenticity, effacement, illusion